



Wołodymyr Wiatrowycz, *Druha polsko-ukrajinska wijna 1942–1947*, Wydawniczyj dim „Kyjewo-Mohylańska Akademia”, Kyjiw 2011, ss. 288

Wśród tematów pozornie zaliczających się jedynie do historii, a w rzeczywistości stanowiących jeden z ważnych elementów aktualnego dyskursu politycznego, będących nawet – jak się wydaje – pewnym problemem w relacjach między dwoma sąsiadującymi narodami i krajami, poczesne miejsce zajmuje kwestia oceny działalności ukraińskich nacjonalistów podczas II wojny światowej, zwłaszcza w kontekście relacji polsko-ukraińskich.

Dialog historyków (nie bez wsparcia czynników rządowych Polski i Ukrainy) trwający od końca lat dziewięćdziesiątych XX w., zdający się przynosić nadzieję na zbliżenie stanowisk i ustalenie podstawowej faktografii konfliktu polsko-ukraińskiego oraz pewnych generalnych ocen, w połowie kolejnego dziesięciolecia wyhamował. Wraz z dostępem do nowych materiałów źródłowych nastąpiła zaskakująca polaryzacja stanowisk. Nieznana dotychczas bliżej lub w ogóle nieznana dokumentacja Organizacji Nacjonalistów Ukraińskich – Ukraińskiej Armii Powstańczej (OUN-UPA), przechowywana m.in. w archiwach byłych służb bezpieczeństwa ZSRR (w Kijowie, ośrodkach regionalnych na Ukrainie oraz

⁴⁰ Ł. Szankowskiy, *UPA [w:] Istorija ukrajinskoho wijska 1917–1995*, Lwiv 1996; P. Mirczuk, *Ukrajinska Powstanska Armija 1942–1952*, München 1952; M. Łebed, *UPA. Ukrajinska Powstanska Armija. Jiji heneza, rist i diji u wyzwolnij borot’bi ukrajinskoho narodu za Ukrajinu Samostijnju Sobornu Derzawu*, Drohobycz 1993.

w Moskwie) skłoniła polskich historyków, także tych zaliczanych do środowiska „rewizjonistów”, do mocniejszego postawienia kwestii świadomie zorganizowanego i ludobójczego w swej istocie i przebiegu „akcji antypolskiej OUN-UPA” na Wołyniu i w Galicji Wschodniej; natomiast części historyków ukraińskich – paradoksalnie – pozwoliła na mnożenie wątpliwości co do stopnia zaangażowania kierownictwa i struktur OUN-UPA w mordy na ludności polskiej, a także na podważanie szacunków strat polskiej ludności cywilnej.

W tym gronie historyków – zarazem tradycjonalistów (biorąc pod uwagę wymowę ich publikacji, zbieżną z publicystyką OUN już od 1943/1944 r.), jak i swoistych negacjonistów (uwzględniając opinie strony polskiej i niektóre sądy części ukraińskiego środowiska historycznego) – szczególną rolę wydaje się odgrywać Wołodimir Wiatrowycz. Stoi on na czele „pozarządowej placówki” – Rady Naukowej Centrum Badań Ruchu Wyzwoleńczego. W latach 2008–2010, będąc dyrektorem Państwowego Archiwum Służby Bezpieczeństwa Ukrainy (PA SBU), zasłużył się jako naukowiec, który ze sporym sukcesem próbował otworzyć podwoje archiwum i udostępnić jak najwięcej dokumentów radzieckich służb bezpieczeństwa, świadczących o przestępczym, niejednokrotnie ludobójczym charakterze radzieckiego systemu totalitarnego i jego aparatu terroru. Znanym jest równocześnie z co najmniej kontrowersyjnych, wywołujących na Zachodzie protesty, publikacji dotyczących m.in. stosunku ukraińskich nacjonalistów (spod znaku Bandery) do Żydów.

Wołodimir Wiatrowycz niejednokrotnie zabierał głos w sprawie stosunków polsko-ukraińskich podczas II wojny światowej. Aktywnie uczestniczył w końcowej fazie prac historyków w ramach projektu „Polska–Ukraina: trudne pytania”. W 2011 r. opublikował książkę będącą zbiorem dokumentów źródłowych, dotyczących konfliktu polsko-ukraińskiego w czasie II wojny światowej, opatrzoną obszernym, interpretacyjnym wstępem. Ten właśnie tekst, rozszerzony i uzupełniony merytorycznie, stał się kanwą książki *Druga wojna polsko-ukraińska 1942–1947*, która już w chwili swej prezentacji i promocji wzbudziła spore emocje po obu stronach Bugu i Sanu.

Lektura tego tekstu, pisanego przez profesjonalnego historyka, tekstu mającego ambicje naukowe, skłania do krytycznych uwag i budzi wątpliwości; nagromadzenie pewnych ocen i sądów, dobór metod argumentacji może rodzić chęć albo przemilczenia, przejścia ponad tego typu literaturą do porządku dziennego albo – wręcz przeciwnie – wyjścia poza ramy polemiki naukowej, na drogę publicystyki polityczno-(a)historycznej, którą w gruncie rzeczy w wielu miejscach uprawia Wołodimir Wiatrowycz.

Podstawową tezę swojej książki Wołodimir Wiatrowycz przedstawia już w tytule; dowodzi, że w latach 1939–1947 miała miejsce „druga wojna polsko-ukraińska”. Cała treść publikacji jest podporządkowana próbie dowiedzenia, że w latach 1939–1947 (ze szczególnym nasileniem od 1942 r.) toczyły się „wojna podczas wojny” i „wojna po wojnie”; przebieg tych „wojen” da się zredukować do uproszczonego schematu – akcja polska, reakcja ukraińska: w 1939 r. – pogromy dokonywane przez Polaków na cywilnych mieszkańcach wsi ukraińskich, reakcja – akcja OUN w Galicji Wschodniej i na Wołyniu; w 1942 r. – wzmożenie terroru wobec Ukraińców na Chełmszczyźnie, reakcja – wystąpienia antypolskie na Wołyniu; w latach 1943–1944 – nasilenie działań polskiego podziemia

w Galicji Wschodniej, reakcja – wystąpienia oddziałów OUN-UPA; w latach 1943–1944 – mordy dokonywane na Ukraińcach na Chełmszczyźnie, reakcja – działania sotni UPA na Lubelszczyźnie; w latach 1944–1945 – mordy dokonywane przez podziemie polskie i formacje zbrojne „Polski Ludowej” na Zakerzoniu, odpowiedź – „powstanie ukraińskie” i akcje oddziałów OUN-UPA. Schemat ten – w którym zawsze winni są Polacy – zdaje się pozostawać w niejkiej sprzeczności nie tylko ze stanem faktycznym, ale i z wewnętrzną logiką wywodu – jeśli uwzględnić opinię Autora, że w okresie międzywojennym to „pokonani Ukraińcy nie pogodzili się z porażką i pragnęli rewanzu” (s. 27).

Już sam tytuł może świadczyć o przewadze komponentu emocjonalnego i perswazyjnego nad naukowym i poznawczym, która to tendencja jest bardzo wyraźna w całej pracy. Posłużenie się określeniem „wojna” jest – w zamyśle Autora – polemiką z polskimi autorami, którzy coraz częściej posługują się pojęciem „ludobójstwo”. Używanie słowa „wojna” ma – w zamierzeniu Wołodymyra Wiatrowycza – wskazywać na co najmniej równoważny charakter działań obu stron. „Co najmniej”, ponieważ na stronie 28 znajduje się nawet sugestia, że „Polacy przejawiali co najmniej [*jak minimum* – G.H.] nie mniej inicjatywy” w akcjach „mających na celu zniszczenie Ukraińców” (w świetle znanej dokumentacji – niekoniecznie tylko polskiej i ukraińskiej – jest to teza dość ryzykowna).

Dodatkowo we wstępie Wołodymyr Wiatrowycz wspiera się opinią niemieckiego politologa prof. Helmuta Koeniga, wskazując na różnice między ludobójstwem a wojną (nawet jeśli w jej trakcie dochodzi do zbrodni wojennych). Tyle że w przytaczanej opinii jest mowa o wykracaniu i łamaniu reguł prowadzenia wojny przez kombatanów. Nie ma natomiast mowy o wykonywaniu przez oddziały zbrojne (i policyjne lub nawet bojówki partyjne – a za takie można uznać formacje Służby Bezpieczeństwa OUN, które wzięły udział w czystce antypolskiej) wyraźnych poleceń ich zwierzchników, rozkazów na piśmie dotyczących ludności cywilnej. Podobnie nie przekonuje (np. w odniesieniu do 1943 r. i Wołynia) teza Wołodymyra Wiatrowycza, że głównym przeciwnikiem oddziałów ukraińskich w tej „wojnie” było „polskie podziemie”, bo nie ono poniosło liczone w dziesiątkach tysięcy ofiar straty (s. 15). Warto przy okazji przypomnieć podnoszony po stronie polskiej argument, że starcia zbrojne, mające charakter konfliktu wewnętrznego („wojny” domowej) pomiędzy Polakami i Ukraińcami rozpoczęły się po ludobójczych akcjach OUN-UPA na Wołyniu i występowały równoległe do kolejnych akcji ukraińskich nacjonalistów i (znacznie rzadszych) akcji oddziałów polskich w latach 1944–1945. (Na marginesie wywodu można się zastanowić, w jakiej mierze OUN i jej partyjne wojsko można uznać za reprezentację całej społeczności ukraińskiej w II Rzeczypospolitej lub Ukraińców naddnieprzańskich?) Powołując się na wykorzystywany już przez polskich historyków argument, można zapytać, czy fakt starć zbrojnych (działań wojennych) Hutu i Tutsi, Chorwatów i Serbów, Serbów i Bośniaków (muzułmanów) unieważnia fakt wymordowania Tutsi, Serbów w Jasenovacu czy muzułmanów w Srebrenicy jako akty ludobójstwa. Czy, idąc tokiem rozumowania Wołodymyra Wiatrowycza i posługując się jego kategoryzacją, skoro jest możliwa „wojna w czasie wojny”, to czy nie jest możliwe „ludobójstwo w czasie wojny” i należy je wprost negować?

Na marginesie można dodać, że tytuł i motto⁴¹ (ani mądre, ani prawdziwe, za to efektowne i zaczerpnięte z publicystyki „Gazety Wyborczej”) wskazują na skłonność do mylenia porządków politycznego i naukowego, na ahistoryczność i zaściankowość (swoisty kompleks „galicyjskości”), połączone z kłopotami w rachunkach (jeśli liczyć „boje z Polakami” Chmielnickiego cytowane w motcie, to z pewnością trudno mówić o drugiej wojnie; uwadze Autora umyka także wojna Polski z Ukraińską Republiką Ludową – dla niego lata 1918–1919 to wyłącznie wojna z Zachodnioukraińską Republiką Ludową – zob. s. 27, 39–40).

Wołodymyr Wiatrowycz – chcąc zdjąć odium z kierownictwa ruchu nacjonalistycznego Bandery – konflikt polsko-ukraiński i mordy na ludności polskiej próbuje pozbawić wyjątkowego charakteru (ot, „zwykła”, niebędąca niczym wyjątkowym w latach II wojny światowej zbrodnia wojenna), wpisując je – za kolejnym autorytetem Andreą Graziosim⁴² – w nurt buntów chłopskich skierowanych przeciwko przedstawicielom „niegdyś panujących nacji”, „historycznych gnębieli” (s. 35–36). Abstrahując od stopnia znajomości problematyki polsko-ukraińskiej przez Graziosiego (w 2001 r.), w książce Wiatrowycza zabrakło zacytowania opinii Graziosiego o rozpoczęciu akcji przez Ukraińców i stratach głównie wśród ludności polskiej⁴³. Autorytatywne opinie Graziosiego i cytat z tekstu Jarosława Daszkewycza (tekstu opublikowanego na łamach rocznika redagowanego przez Wołodymyra Wiatrowycza) pozwoliły na sformułowanie tezy o żywiołowym, chłopskim charakterze wystąpień ukraińskich na Wołyniu – jakoby WBREW poleceniom kierownictwa OUN, a nie ZGODNIE z nimi. Wołodymyr Wiatrowycz uważa ponadto, że w latach 1942–1944 nie doszło do „wojny” polsko-litewskiej i polsko-białoruskiej jedynie na skutek słabości białoruskiego (narodowego, nacjonalistycznego) i litewskiego podziemia (s. 34). Tym samym nie dopuszcza możliwości, że warunkiem koniecznym dla rzezi wołyńskiej – oprócz fundamentalnego sporu o granice – była nie tyle (a przynajmniej nie tylko) liczebność formacji zbrojnych nacjonalistów ukraińskich, ile wola oraz decyzja ośrodka politycznego (w tym momencie kierownictwa OUN).

Impulsem, który (w sferze czystej historii) skłonił lwowskiego historyka do zmierzenia się z arcytrudnym i delikatnym tematem, było pojawienie się możliwości sięgnięcia do dwu, nieeksplorowanych dotychczas szerzej, zbiorów dokumentów, zawierających archiwalia do dziejów OUN-UPA, tj. zasobu archiwum SBU w Kijowie oraz materiałów z archiwum Mykoły Łebedzia. Obie te kolekcje ze względów pozanaukowych nie były szeroko znane środowisku historyków ukraińskich i polskich. W przypadku zbiorów SBU pierwszy poważny wylom stanowił bardzo interesujący „przewodnik” Serhija Kokina⁴⁴ oraz publikacja

⁴¹ „Otóż dla Ukraińców boje z Polakami to ich droga do własnego państwa, od Chmielnickiego po UPA, to ich jeszcze dłuższa wojna nowoczesnej Europy” (M. Stasiński, *Jak Polak z Ukraincem*, „Gazeta Wyborcza”, 22 IV 1997).

⁴² A. Gracyozi, *Wojna i rewolucja w Jewropie 1905–1956*, Moskwa 2005, s. 233–237.

⁴³ *Ibidem*, s. 234.

⁴⁴ S.A. Kokin, *Anotowanyj pokażczyk dokumentiw z istoriji OUN i UPA u fondach Drzawnoho Archiwu SBU*, t. 1: *Anotowanyj pokażczyk dokumentiw z fondu drukowanych wydań (1944–1953)*, Kyjiw 2000, s. 214.

przygotowana wspólnie przez IPN i PA SBU w 2006 r.⁴⁵ Niemało ciekawych materiałów udostępnionych zostało także w wydawanych ostatnio tomach poświęconych np. Szuchewyczowi⁴⁶, Banderze⁴⁷ czy kolejnych częściach nowej serii „Litopysu UPA”⁴⁸. Niektóre materiały (zdobyte przez NKWD i NKGB archiwalia podziemia ukraińskiego) zamieścił w swoim wydawnictwie źródłowym sam Wołodymyr Wiatrowycz⁴⁹.

W *Drugiej wojnie polsko-ukraińskiej* Wołodymyr Wiatrowycz bliżej scharakteryzował zawartość materiałów zgromadzonych przez radzieckie służby specjalne. Nie mniej ciekawa – choć nie tak dobrze omówiona – jest kolekcja materiałów Mykoły Łebeda. Jednak z tej pozycji Autor wykorzystał przede wszystkim zdobyte w latach wojny materiały polskiego podziemia oraz prasę, a także kopie dokumentów ze zbiorów Instytutu Polskiego i Muzeum im. gen. Sikorskiego w Londynie. Ponieważ są to – jak się wydaje – źródła wykorzystane już przez Lwa Szankiwskiego na początku lat pięćdziesiątych XX w., to powinno się znaleźć tam sporo sprawozdań OUN, dotyczących antypolskiego „trzeciego frontu”, m.in. dokumentujących ukraińskie akcje antypolskie w Galicji Wschodniej w pierwszej połowie 1944 r. Mimo deklaracji Wołodymyra Wiatrowycza, że „wojna” zostanie opisana na podstawie przede wszystkim materiałów polskich i ukraińskich (a więc dwu głównych antagonistów), to sposób doboru źródeł pochodzenia polskiego rozczarowuje. Autor ogranicza się do materiałów publikowanych w zbiorach (przy czym, co zdumiewa u profesjonalisty, bardzo chętnie sięga do publikacji Mikołaja Siwickiego w tłumaczeniu ukraińskim), brakuje śladu własnej kwerendy archiwalnej w jakichkolwiek zbiorach polskich. Mankamentem jest pominięcie archiwów SBU, a zwłaszcza brak jakiegokolwiek wyjaśnienia dotyczącego znajdujących się tam dokumentów. Po byłym dyrektorze archiwum centralnego można było się spodziewać przynajmniej wskazania, jakim typem materiałów archiwa te dysponują.

Pewna część wstępu źródłowniczego jest poświęcona refleksji Wołodymyra Wiatrowycza nad wartością poszczególnych typów świadectw. Ta analiza w jakiejś mierze jest uzasadnieniem zastosowanej przez Autora selekcji materiału źródłowego. Podejście Wołodymyra Wiatrowycza można uznać za dialektyczne, jeśli nie za sprzeczne w swych założeniach. Z jednej strony podważa on wagę przekazów indywidualnych, relacji, zwłaszcza polskich, wykorzystanych przez Władysława i Ewę Siemaszków⁵⁰. Jednak odrzucenie ich następuje poprzez kon-

⁴⁵ *Polacy i Ukraińcy pomiędzy dwoma systemami totalitarnymi 1942–1945*, cz. 1 i 2, opr. G. Motyka, J. Szapował, Warszawa–Kijów 2005 (seria: „Polska i Ukraina w latach trzydziestych–czterdziestych XX wieku. Nieznane dokumenty z archiwów służb specjalnych” [4]).

⁴⁶ *Roman Szuchewycz u dokumentach radiańskich orhaniw deżawnoji bezpeky (1940–1950)*, t. 1–2, red. W. Serhijczuk, Kyjiw 2007.

⁴⁷ *Stepan Bandera u dokumentach radiańskich orhaniw derżawnoji bezpeky (1939–1959)*, t. 1–3, red. W. Serhijczuk, Kyjiw 2009.

⁴⁸ Zob. np. tomy 9, 10 i 15 poświęcone Romanowi Szuchewyczowi oraz zawierające protokoły przesłuchań aresztowanych przez radzieckie służby bezpieczeństwa „członków kierownictwa OUN i UPA”.

⁴⁹ *Polsko-ukrajński stosunki w 1942–1947 rokach u dokumentach OUN ta UPA (u dwóch tomach)*, red. W. Wiatrowycz, Lwiv 2011.

⁵⁰ Zob. W. Siemaszko, E. Siemaszko, *Ludobójstwo dokonane przez nacjonalistów ukraińskich na ludności polskiej Wołynia 1939–1945*, Warszawa 2000.

frontację z takimi samymi relacjami, tylko że strony ukraińskiej, zbieranymi już po 2000 r. (niejako w odpowiedzi na dzieło Siemaszków) w sposób dyletancki przez nieprofesjonalistów. W publikacjach ukraińskich brakuje nawet śladu weryfikacji świadectw poprzez inne źródła lub publikacje. Dodatkową próbą podważenia wartości relacji, a więc i publikacji Siemaszków *en bloc* (która przez polskich historyków jest traktowana w znacznej mierze jako publikacja źródłowa, podlegająca zwykłemu procedurom krytyki tekstu), jest powołanie się na opinię znanego niemieckiego psychologa społecznego Haralda Welzera, wskazującego na zjawisko uproszczenia i standaryzacji, którym podlega pamięć o wydarzeniach z przeszłości. Tylko czy ta nader słuszna metodologicznie uwaga dotyczy w tym samym stopniu poziomu interpretacyjnego co faktograficznego (np. odnotowanie okrutnego mordu na najbliższych z miejscem, dokładną datą i imionami oraz nazwiskami członków rodziny i znajomych np. przez osoby mówiące po ukraińsku)?

Woluntarystyczne podejście do kwestii oceny wiarygodności źródeł dostrzec można także w próbie charakterystyki wartości materiałów śledczych, zwłaszcza zeznań aresztowanych członków OUN-UPA. Autor we wstępie deprecjonuje wartość części z nich, twierdząc, że „często głównym celem dochodzeń [*diznań* – G.H.] prowadzonych przez władzę radziecką było nie wyjaśnienie prawdy [*istyny* – G.H.], lecz dyskredytacja podsądnych czy organizacji, które oni reprezentowali” (s. 21). Autor jakby nie dostrzegał faktu, że większość protokołów – zwłaszcza z przesłuchań prowadzonych w latach 1944–1945 – i zapisanych w nich stwierdzeń służyła dalszej pracy operacyjnej i nie miały one celów propagandowych, nie zmierzały więc do zakłamywania rzeczywistości. Mało który z materiałów gromadzonych przez NKWD (NKGB, MGB itd.) był wykorzystywany w otwartych procesach sądowych, a nigdy nie był dostępny szerszej publiczności czy jakimkolwiek badaczowi spoza resortu (do lat dziewięćdziesiątych XX w.). Specyficzny język, w jakim niejednokrotnie formułowano pewne stwierdzenia, podlega przecież podstawowym procedurom krytyki źródła.

Takie wybiórcze podważanie wartości materiałów źródłowych pozwala Autorowi z jednej strony przyjąć, że faktem było podjęcie jesienią 1942 r. decyzji o wygnaniu Polaków z Wołynia (zostało to potwierdzone jedynie w relacji-zeznaniu jednego z prominentnych członków kierownictwa OUN, zapewne Łuki Pawłyszyna, a Autor cytuje zeznanie jako fragment uchwały!), z drugiej podważać twierdzenie Jurija Stelmaszczuka o decyzji Dmytra Klaczkiewskiego w sprawie fizycznej likwidacji Polaków na Wołyniu. Ponadto kwestia ta jest przykładem stosowania przez Autora specyficznych standardów poznawczych oraz tego, w jaki sposób polemizuje on z polskimi historykami. Podważając istnienie decyzji (dyrektywy Klaczkiewskiego), której realizacja była przecież przedmiotem dyskusji i krytyki części kierownictwa OUN w sierpniu 1943 r., Wiatrowycz uznaje, że polscy historycy są w błędzie, dowodząc istnienia uchwały Prowodu (kierownictwa) OUN. Tymczasem w publikacjach Grzegorza Motyki konsekwentnie mówi się o swoistej samowoli ówczesnego dowódcy UPA „Kłyma Sawura” i o jego dyrektywie dotyczącej wymordowania Polaków (a nie decyzji całego Prowodu)⁵¹.

⁵¹ G. Motyka, *Od rzezi wołyńskiej do akcji „Wisła”. Konflikt polsko-ukraiński 1943–1947*, Kraków 2011, s. 123–133.

W przypadku zeznań Stelmaszczuka Wiatrowycz przytacza jeszcze jeden argument, wskazując na brak protokołu przesłuchania Stelmaszczuka z 28 lutego 1945 r., w którym ta kwestia została bliżej omówiona. Jest to wyjątkowy przykład nierzetelności połączony z brakiem dobrej woli. Ukraiński historyk argumentuje, że brakuje tego protokołu w materiałach znajdujących się w archiwum kijowskim. Tymczasem z poświadczoną kopią protokołu przesłuchania Stelmaszczuka z 28 lutego 1945 r. Wiatrowycz na pewno mógłby się zapoznać w Rosyjskim Państwowym Archiwum Wojskowym.

Specyficznie – delikatnie ubierając to w słowa – prowadzona narracja pozwala Autorowi „faktograficznie” dokumentować tezy zawarte we wstępie. Metoda Wiatrowycza niejednokrotnie polega na odwróceniu kolejności wydarzeń – nie tylko wbrew stanowi wiedzy, ale przede wszystkim w sprzeczności z faktami opisanymi w źródłach. Dobitym tego przykładem jest chociażby opis wydarzeń z jesieni 1939 r. Dość szczegółowo scharakteryzowane przypadki pacyfikacji wsi ukraińskich były reakcją na wystąpienia zbrojne nacjonalistów ukraińskich (próba powstania w rejonie Stryja, *nota bene* na obszarze tzw. Przedmościa Rumuńskiego, na tyłach cofających się oddziałów polskich; ruchawka zbrojna na Wołyniu po 17 września 1939 r.), a nie odwrotnie. Wystarczy porównać daty, nawet z tak wiarygodnego źródła, jak publikacje gazety „Krakiwski Wisti” z 1940 r. Przyniesione za sprawozdaniami OUN dane liczbowe dotyczące strat w „bojach” (dziesięciokrotnie większe po stronie polskiej) dość dobrze, jak się wydaje, dokumentują charakter wystąpień zbrojnych. Znamienne, że w niewielkim stopniu dane te zostały skonfrontowane z relacjami polskich mieszkańców wsi kresowych lub dokumentami polskiego podziemia, wskazującymi na niezwykle częste przypadki ataków skierowanych nie tylko przeciwko przedstawicielom miejscowych władz, kolonistom i osadnikom czy ziemianom, ale także uchodźcom z centralnej i zachodniej Polski.

Niefrasobliwy sposób odnoszenia się do źródeł widać choćby w przytoczeniu fragmentu radzieckiego meldunku, mówiącego o groźbach polskich „żandarmów” pod adresem ludności ukraińskiej w Ludwipolu. Wiatrowycz nie tylko błędnie datuje wydarzenie na 29 września 1939 r. (w istocie – jak zapisano *expressis verbis* w tekście – miało to miejsce 19 września 1939 r., 29 września jest jedynie datą sporządzenia pisemnego raportu), ale także pomija fakt, że była to reakcja na wystąpienie części mieszkańców – Ukraińców wysiedlonych ze strefy nadgranicznej, żądających zwrotu ich domów i gospodarstw (s. 54). I – zgodnie z opinią Naczelnika Milicji NKWD USRR mjr. Gorbenki – nie był to dowód na swobodną antyukraińską działalność „byłych polskich żandarmów” dwa dni po agresji radzieckiej, ale skutek braku zorganizowania jakichkolwiek organów porządkowych okupanta tuż „po przejściu jednostek Armii Czerwonej”⁵². Niestety, może to podważać wiarygodność Wiatrowycza również w tych przypadkach, w których niemożliwa jest łatwa weryfikacja jego ustaleń, polegająca np. na sięgnięciu do przekazu źródłowego (np. niepublikowanych dokumentów z archiwum SBU).

⁵² *Radianski orhany derżawnoji bezpeky u 1939 – czerwni 1941 r. Dokumenty HDA SB Ukrainy*, red. W. Danylenko, S. Kokin, Kyjiw 2009, s. 204–205.

Świadectwem *sui generis* intelektualnego wygodnictwa wydaje się sposób potraktowania informacji o rozmowach z przedstawicielami kierownictwa OUN (m.in. Zinowijem Matłą), w których po stronie polskiej wzięli udział „hrabia Bocheński” i „hrabia Dunin-Borkowski” (s. 82). Ponieważ w przywoływanym dokumencie (prawdopodobnie protokole przesłuchania przez NKWD) zabrakło imion i bliższej charakterystyki delegatów strony polskiej, obaj hrabiowie (*nota bene* Bocheńscy nie mieli tytułu hrabiowskiego) pozostali bezimienni i w tekście, i w indeksie.

Nader interesującym sposobem dowodzenia swoich tez, wskazujących m.in. na zmianę stosunku Polaków z ziem wschodnich do Ukraińców w latach 1939–1941, jest zacytowanie bardzo skrajnej opinii dotyczącej konieczności oczyszczenia Kresów Wschodnich „z inteligentów Ukraińców-Rusinów”, zawartej w ulotce bliżej nieznannej organizacji „Naczelnego [Głównego? – G.H.] Komitetu Wyzwolenia Kresów Wschodnich” i po stwierdzeniu, że „niewiadomo, na ile wpływowa wśród Polaków była ta organizacja i na ile kształtowała ich nastroje”, dość kategoryczne stwierdzenie: „ale w warunkach całkowitego braku w polskiej polityce oficjalnej pozycji wobec Ukraińców takie skrajnie nacjonalistyczne odezwy nabierały rezonansu społecznego” (s. 56–57).

Przykładem stosowania argumentacji rodem z poradnika erystyki wydaje się swoje przedstawienie formującego się w 1940 r. banderowskiego skrzydła OUN jako zwolennika „wolnej Europy – przeciwko Hitlerowi i Stalinowi” (s. 58–59); na przedstawienie to składało się połączenie fragmentu Manifestu OUN z sierpnia 1940 r. – w którym była mowa (tak jak w propagandzie nazistowskiej od czerwca 1941 r.) o walce z „imperium moskiewskim” – z tekstem opozycyjnego wobec OUN Iwana Mitryngi, wzywającego do wspólnej walki ramię w ramię z Francuzami, Polakami i narodami ZSRR przeciwko obu totalitaryzmom (s. 59).

Bardzo słabo udokumentowana – a właściwie wbrew źródłom – wydaje się teza o wpływie sytuacji we wschodniej Lubelszczyźnie (Chełmszczyźnie) na podjęcie akcji antypolskiej na Wołyniu. Abstrahując już od – przyjętego przez Wołodymyra Wiatrowycza – stwierdzenia, że chodziło „jedynie” o „wysiedlenie” ludności polskiej, to data podjęcia takiej decyzji nie była bezpośrednio związana z fiaskiem rozmów z polskim podziemiem (które toczyły się także i później) ani tym bardziej z sytuacją w dystrykcie lubelskim. Nawet akcje antyukraińskie (mające charakter terroru indywidualnego, skierowanego wobec pojedynczych, choć niekiedy prominentnych osób) – zabójstwa Jakiwa Halczewskiego-Wojnarowskiego czy Mykoły Strutynskiego – miały miejsce w trzeciej dekadzie marca 1943 r., a dwa przypadki pacyfikacji wsi ukraińskich tworzących kordon niemieckiego obszaru osiedleńczego na Zamojszczyźnie nastąpiły w maju 1943 r.; a więc działo się to pięć miesięcy i niemal pół roku po decyzji kierowniczych gremiów OUN w sprawie polskiej, ponad miesiąc po akcji na Parośle, czyli w momencie, kiedy liczba ofiar napadów po stronie polskiej szła już w tysiące w jednym tylko miesiącu (marzec i kwiecień 1943 r.). Liczba udokumentowanych ofiar po stronie ukraińskiej na Chełmszczyźnie do wiosny 1943 r. sięga dziesiątek osób, przy czym – co interesujące – Wołodymyr Wiatrowycz nie przytoczył nawet takich uogólnionych danych. Zastanawiające, że brak w dokumentacji z pierwszej połowy 1943 r. czy w jakichkolwiek odezwach OUN na Wołyniu odniesień do sytuacji po zachodniej stronie Bugu. Był to więc i jest konstrukt propagandowy, argument *ex post*,

powstały dla zdjęcia z siebie odpowiedzialności za mordy, które wizerunkowo zaszkodziły ukraińskim nacjonalistom.

Nota bene stwierdzenie Autora, że dowody, iż „konflikt na Wołyniu był w znacznej mierze sprowokowany trafianiem tu pogłosek [*wistok*] o antyukraińskich akcjach na Chełmszczyźnie” (s. 101), można również znaleźć w wielu dokumentach polskich, jest – delikatnie rzecz nazywając – naciągane i charakterystyczne dla sposobu interpretacji, stosowanego przez Wołodymyra Wiatrowycza. Przytoczony jako dowód cytat pochodzi z obszernego raportu polskiego podziemia z grudnia 1943 r. (a więc już po uruchomieniu kampanii dezinformacyjnej OUN) i przynosi jedynie zreferowaną – z ogromnym dystansem do cytowanych wypowiedzi – opinię „dwóch wybitniejszych działaczy ukraińskich w Warszawie z b[ylego] zaboru rosyjskiego”⁵³. O jakości cytowanego przekładu świadczy fakt, że polskie zdanie „przytoczyli oni akcję polskiej policji granatowej” przetłumaczono jako *przykłady zdzijsnennia* („przykłady dokonania” – liczba mnoga), a frazę „jako rzekome pierwotne tło zająć na Wołyniu” przetłumaczono *jak możliwuu przyczynu podij na Wołyni* („jako możliwą przyczynę wydarzeń na Wołyniu”) (s. 102)⁵⁴.

Próbą zdjęcia odpowiedzialności za mordy na ludności polskiej, zwłaszcza te na samym początku, często bardzo okrutne, jest sugerowanie w ślad za niektórymi dokumentami radzieckimi i polskimi, że za akcję eksterminacji ludności polskiej w dużej mierze odpowiadała UPA Tarasa Bulby-Borowca. Znajdowanie uzasadnienia dla tego twierdzenia w niekonfrontowanych z innymi świadectwami dokumentach wytworzonych w Warszawie, często jeszcze w 1943 r. (a więc bez odpowiedniego dystansu czasowego, za to ze zbyt dużym dystansem odległości), sprawia, że jest ono mało przekonujące. Fakt popełnienia pierwszych zbrodni na północno-wschodnim Wołyniu, gdzie operowały zarówno radzieckie oddziały partyzanckie, jak i oddziały UPA Bulby (ale też i walczące o wpływy wśród miejscowej ludności pierwsze oddziały OUN Bandery), nie wydaje się dostatecznym argumentem potwierdzającym tezę Wiatrowycza. Czy to, że jeszcze w 1944 r. odezwy radzieckie kierowano do „bulbowców”, a w relacjach Polaków przybywających na Lubelszczyznę zza Bugu mówiło się o terrorze band „Bulby”, świadczy o faktycznym istnieniu tych formacji w 1944 r.?

Z kolei w przypadku próby zdjęcia odpowiedzialności z oddziału Dowbeszki-Korobki za mord w Parośli posłużenie się argumentacją Iwana Patrylaka ociera się o granice dobrego smaku. Słabość uzbrojenia oddziału w istocie może przemawiać za potrzebą oddalenia się od miejsca dokonania dywersji antyniemieckiej, ale nie musiała stanowić istotnej przeszkody w dokonanej w ciągu jednej nocy rzezi cywilnej ludności Parośli (zamordowanej bestialsko bez nadużywania broni palnej)⁵⁵.

Wybiórczość w posługiwaniu się źródłami można dostrzec przy próbie oceny przez Wołodymyra Wiatrowycza masowych mordów dokonanych w dniach 11–12 lipca 1943 r. Odwołując się do dokumentów polskiego podziemia z tamtych

⁵³ M. Siwicki, *Dzieje konfliktów polsko-ukraińskich*, t. 2, Warszawa 1992, s. 88.

⁵⁴ *Ibidem*.

⁵⁵ Zob. obszerny wywód Grzegorza Motyki (krytycznie oceniony przez Wołodymyra Wiatrowycza): G. Motyka, *Od rzezi wołyńskiej...*, s. 91–94.

czasów (a więc ze względu na sytuację, która zaistniała na Wołyniu, zawierających informacje fragmentaryczne), Autor nie bierze pod uwagę masowych relacji wskazujących na te dwa dni jako na apogeum akcji antypolskiej i podważa nie tylko ustaloną przez polskich historyków liczbę możliwych wystąpień OUN-UPA, ale niejako sam fakt przeprowadzenia jednorazowej, skoordynowanej operacji. Przeczyłoby to bowiem autorskiej tezie o oddolnym, żywiołowym charakterze wystąpień antypolskich.

Przyjęcie takiej tezy pozwala Wołodymyrowi Wiatrowyczowi w decyzji dotyczącej podziału ziemi pozostającej po „byłych polskich kolonistach” (ci *nota bene* zostali wysiedleni przez władze radzieckie jeszcze w 1940 r., a ich ziemie były już zagospodarowane) i w barbarzyńskim rozkazie nakazującym niszczenie śladów polskości na Wołyniu dostrzegać jedynie próbę wykorzystania sprzyjających okoliczności, a nie końcowy akord antypolskiej operacji OUN-UPA, a jednocześnie dowód na konsekwentne wprowadzenie w życie decyzji o „oczyszczeniu” Wołynia.

Wybiórcze posługiwanie się pochodzącymi wprawdzie z epoki, ale pojedynczymi i nieweryfikowanymi przez Autora dokumentami pozwala mu także po raz kolejny zasugerować, że istnieje polski ślad w tragedii czeskiego i ukraińskiego Malina. Jak wynika z ustaleń specjalnej czeskiej komisji śledczej, która oparła się na zeznaniach uratowanych z pacyfikacji mieszkańców Malina (a wbrew przywoływanemu listowi biskupa Polikarpa), żadna kolaboracyjna formacja polska nie brała udziału w mordzie na mieszkańcach Malina⁵⁶. Wydaje się, że – zdaniem Autora – o takich szczegółach, jak potrzeba weryfikacji liczby zamordowanych (zawyżonych przez Wołodymyra Wiatrowycza) nie warto nawet wspominać⁵⁷.

Kolejnym, łatwym wszakże do udowodnienia, przykładem swoistej zonglerki chronologią dla utrzymania postawionej tezy jest *passus* dotyczący Galicji Wschodniej. Wołodymyr Wiatrowycz wskazuje tam na (powszechny?) zjawisko zastraszenia ludności ukraińskiej przez Polaków i polskie podziemie. Wspomina także o przejawach polskiego terroru, wskazując na *casus* prof. Andrija Łastoweckiego. Pomijając już okoliczność, że mord na Łastoweckim spotkał się z potępieniem (choć z pobudek pragmatycznych) ze strony tzw. czynników miarodajnych okupowanego Lwowa, a także odwetem ze strony ukraińskiej w postaci zabójstwa prof. Bolesława Jałowego, to żądanie zemsty i antyukraińskie wypowiedzi Polaków wynikały z paniki wywołanej przejazdem przez Galicję Wschodnią i jej stolicę kilkudziesięciu tysięcy uciekinierów z Wołynia, którzy przywieźli przerażające wieści o terrorze ukraińskim. Wołodymyr Wiatrowycz kwestię tę świadomie ignoruje, unieważniając zasady klasycznej logiki (oczywisty ciąg przyczynowo-skutkowy) (zob. s. 136).

Chęć wsparcia za wszelką cenę swoich tez, a być może także pogoń za sensacją powodują, że Autor dość bezrefleksyjnie cytuje informacje OUN o pojawieniu się latem 1943 r. 15–30-osobowych oddziałów partyzanckich w rejonie Lwowa (bez sprawdzenia tego choćby w opracowaniach Jerzego Węgierskiego) czy

⁵⁶ J. Vaculik, *Dejiny Volynskych cechu*, t. 2: 1914–1945, Praha 1998, s. 106–107.

⁵⁷ Wołodymyr Wiatrowycz posłużył się bezpieczną formułą „do 850 osób”, podczas gdy Vaculik sprecyzował, że w Czeskim Malinie spalono 374 Czechów i 26 Polaków, a w ukraińskim Malinie 132 Ukraińców (zob. J. Vaculik, *Dejiny...*).

sensacyjne – pachnące raczej anegdotą historyczną – ustalenie NKWD o podpisaniu w końcu 1943 r. porozumienia między AK i UPA, przewidującego wzajemne podporządkowanie sobie oddziałów partyzanckich na wschód i zachód od Bugu i Sanu (s. 141).

Ważnym elementem uwiarygodniania wersji wydarzeń (proces ten polega na „zrównaniu win”, a nawet większym obciążeniu strony polskiej) jest metoda polegająca na przedstawianiu najdramatyczniejszych momentów konfliktu. Najpierw próbuje się wywołać wrażenie, że obie strony dopuszczały się mordów i okrucieństw (niejako na boku pozostawiając niewspółmierną, wielokrotnie wyższą w przypadku ludności polskiej liczbę ofiar), by dalej – „zagęszczając” narrację – zacytować wstrząsające fragmenty relacji, dokumentujących martyrologię Ukraińców (na Chełmszczyźnie i na Rzeszowszczyźnie). Ta metoda bardzo wyraźnie jest dostrzegalna w przypadku opisu wydarzeń w Galicji Wschodniej w 1944 r., gdy wspomina się np. o próbach polskiego odwetu (polskich akcjach antyukraińskich – według terminologii Wiatrowycza) i podawane są przykłady nakazów dotyczących opuszczenia przez Ukraińców poszczególnych wsi wydane przez bliżej nieznaną organizację polską. Jednocześnie nie próbuje się porównać skali ewentualnych wypędzeń Ukraińców z exodusem ludności polskiej (według polskich szacunków nawet 300 tys. osób). W innym miejscu Autor, w ślad za protokołem przesłuchania działacza AK, aresztowanego przez radzieckie służby bezpieczeństwa, konstatuje fakt organizowania przez AK akcji antyukraińskich w okręgu stanisławowskim, ale bez jakichkolwiek ich egzemplifikacji (s. 163).

Narzędziem zrównywania tego, co nieporównywalne, jest też zestawianie ze sobą instrukcji i rozkazów kierownictwa OUN i UPA o usunięciu Polaków z terenów „ziem zachodnioukraińskich” z incydentalnymi (a nie masowymi – jak przekonuje Wiatrowycz) przypadkami pojawiania się mniej lub bardziej anonimowych ulotek, niebędących wyrazem oficjalnej linii postępowania podziemia, wzywających Ukraińców do opuszczenia swoich stron rodzinnych.

Przeprowadzana przez Wołodymyra Wiatrowycza operacja rehabilitacji i poprawy reputacji UPA objęła także kwestie stopnia i skali współdziałania z niemieckimi władzami okupacyjnymi. Opisane przez niego przypadki wydawania wyroków śmierci na kilku dowódców oddziałów UPA za układanie się z lokalnymi czynnikami niemieckimi (s. 168–171) w sytuacji jednoczesnego prowadzenia rozmów przez o. Iwana Hryniocha z wysokimi funkcjonariuszami SS i SD dystryktu Galicja świadczą jedynie o chęci utrzymania takich kontaktów na najwyższym szczeblu przez wysłanników Prowodu UPA. Co więcej, próba obrony wydaje się nieudana, bo według informacji niemieckich uczestników spotkań bodaj jedynym poważnym punktem spornym w rozmowach na najwyższym szczeblu był stosunek nacjonalistów ukraińskich do Polaków i odmowa zakończenia przez nich eksterminacji ludności polskiej, czego domagali się Niemcy, pragnący uniknąć zanarchizowania zaplecza frontu.

Wiatrowycz jest niedokładny, jeśli chodzi o faktografię. Nie sposób znaleźć obliczenia lub choćby szacunków strat po obu stronach poniesionych w wyniku działań antagonisty; niekiedy Autor podaje jedynie (za konspiracyjnym „Słowem Polskim”) zawyżone straty Ukraińców w akcji na Szołomyję, w innym miejscu pada sprzeczne z rzeczywistością stwierdzenie o wygasaniu akcji UPA przeciwko Polakom w Galicji Wschodniej na przełomie 1944 i 1945 r. Tymczasem „prze-

łom” ten przeciągnął się do wiosny – ostatnie masowe mordy na ludności polskiej miały miejsce jeszcze w lutym i marcu 1945 r.

Przyczyną niektórych niedostatków, błędów i przeinaczeń może być wybiórcze wykorzystanie literatury polskiej (o dokumentacji źródłowej nie wspomina), a także słaba orientacja w problematyce podziemia polskiego na ziemiach wschodnich II RP. Tym chyba należy tłumaczyć twierdzenie Autora, że tytuły takie jak „Ziemie Wschodnie Rzeczypospolitej” czy „Nasze Ziemie Wschodnie” wychodziły na „Ukrainie Zachodniej” (s. 22).

Ostatnia część pracy poświęcona latom 1945–1947 i walce z „komunistycznymi władzami Polski” w mniejszym stopniu próbuje odświeżyć obecne już w historiografii tezy poprzez odwołanie się do nowej, nieznannej i niewykorzystywanej na taką skalę dokumentacji. Cytowanie fragmentów np. kontrowersyjnych wspomnień Stefana Dąbskiego czy relacji o mordach na ludności ukraińskiej na Rzeszowszczyźnie (zabrakło tu konstatacji, że pierwsze masowe mordy i to na ludności polskiej jeszcze w 1944 r. były dziełem przybyłych tu oddziałów UPA) służy wzmocnieniu przekazu. Zabiegiem, który wzmacnia ten przekaz, jest zastosowanie kłamry spinającej tekst: z jednej strony mamy opis antyukraińskich działań polskich na Chełmszczyźnie, a z drugiej liczne przykłady martyrologii ukraińskiej na Zakerzoniu w latach 1945–1947.

Praca Wołodymyra Wiatrowycza ma służyć – jak wynika z deklaracji Autora w ostatnim akapicie książki – uniknięciu polityzacji i tworzenia dalszych mitów „o drugiej polsko-ukraińskiej wojnie”. No cóż – słowa te padły w na wskroś upolitycznionej książce, bardzo, bardzo odległej od standardów przyzwoitej tradycyjnej (a nawet postmodernistycznej) historiografii i jej metodologii. Książce, w której nie tylko powiela się starą – rodem z 1943 r. – kłamliwą wersję wydarzeń, ale też stawia tezę, budzącą już nie tylko intelektualny, ale wręcz etyczny sprzeciw. Wizja tragedii autorstwa Wołodymyra Wiatrowycza jest obrazem postrzeganym w krzywym zwierciadle. Lektura tej pracy każe bez protestu i słów sprzeciwu podpisać się jedynie pod tym fragmentem ostatniego zdania książki, w którym Autor deklaruje, że tylko prawda o tragedii „stanie się najlepszym uszanowaniem pamięci jej ofiar” (s. 257). Ale tylko prawda, a nie jej negatywowe odbicie.

Grzegorz Hryciuk

Grzegorz Hryciuk (ur. 1965) – historyk, profesor nadzwyczajny w Instytucie Historycznym Uniwersytetu Wrocławskiego, specjalizuje się w historii Polski i powszechnej XX w., ze szczególnym uwzględnieniem historii Europy Wschodniej i stosunków polsko-ukraińskich w XX w. Autor książek: *Polacy we Lwowie 1939–1944. Życie codzienne* (Warszawa 2000); *Kumityt. Polski Komitet Opiekuńczy Lwów Miasto w latach 1941–1944* (Toruń 2000); *Przemiany narodowościowe i ludnościowe w Galicji Wschodniej i na Wołyniu w latach 1931–1948* (Toruń 2005).